

Na imprezę na zamku wybierała się "szlachta" z całego pomorza. Zza siedmiu gór i rzek nadjeżdżali w swych wypolerowanych, metalicznych "karocach" ciągniętych przez setki mechanicznych koni. Agnieszka nigdy nie przepadała za muzyką techno, za to uwielbiała zamki. Chyba tylko dlatego udało mi się ją namówić. Wyglądała bosko. Cała na czarno. Czarne paznokcie, jakby zmiażdżone drzwiami, ciemne cienie pod oczami i usta na ciemno, zupełnie jakby dostała niedawno porządny łomot. Srebrne pierścienie w ilości przekraczającej liczbę jej palców, każdy o jakimś magicznym znaczeniu, a na szyji wisiorki z pentagramami, figurami, krzyżami różnych rodzajów. Z pewnością nie było między nimi krzyża chrześcijańskiego. Na ten Aga miała alergię. Wyglądała bardzo modnie, ale obawiałem się, że po grzybach mogę się jej przestraszyć. Tych narkotyków nie sposób rozgrzyźć do końca. Czasem robią z ciebie bohatera, tak że nie boisz się niczego, ze śmiercią włącznie, a czasem jak smerf chowasz się przed Gargamelem, tak jakby ten potrafił wyskoczyć z telewizora. Ale czy nie potrafi? Po grzybach wszystko jest możliwe. Wie to każdy, kto próbował. Uważałem, że to nie najlepszy pomysł, żeby na tego typu imprezie jeść halucypki, ale Rex - nowy chłopak Magdy się uparł, że albo grzyby albo... nie jedzie. Laskom odpuścił, mogły zjeść piguły. On był kierowcą i jego autem jechaliśmy, on ryzykował najbardziej, więc się zgodziliśmy. Kiedy poprosił mnie, żebym otworzył schowek i poszukał płyty na zmianę, mało oczy nie wyskoczyły mi z orbit! Cała galaktyka przymulaczy i rozśmieszaczy! Mieliliśmy dwie torby trawy, 50 tabletek extasy, 5 znaczków LSD, 200 zasuszonych grzybków, pół solniczki kokainy, a także litr Tequilli, litr rumu i skrzynkę piwa w bagażniku. Od razu stało się dla mnie jasne, że koleś handluje. Nie uwierzę, że to na własne potrzeby, no chyba że ostro z Magdusią zapierdalali. Od kiedy się poznali, Magda nie opuściła żadnego weekendu, zawsze jakaś balanga. Niegdyś kujonka, dziś techno-maniaczka. Z tego co wiem, uczyła się prawa, znała na pamięć wszystkie paragrafy kodeksu karnego, cywilnego i kto wie jakiego jeszcze. Znała. Dziś zna wszystkich DJ-ów, tytuły ich nagrań, zna wszystkie dragi i wszystkie łóżkowe pozycje. Znają się z Agą od dziecka, więc "w tajemnicy" mówi jej wszystko.

Byliśmy jakieś 30 km od celu. Rex zatrzymał się na stacji, żeby napoić konie mechaniczne, no i... zjeść co trzeba było zjeść. Jednogłośnie uznaliśmy, że to najlepszy czas i miejsce. Dojedziemy akurat jak zaczną działać i wejdziemy już "na wesoło". Dziewczyny zachowały się jak damy, z gracją połknęły po dwie pixy, popijając wodą mineralną. Jedzenie grzybków nigdy nie było dla mnie przyjemnością, żując te małe trójki zawsze zbierało mi się na wymioty. Nie wiem dlaczego. Wcale nie były niesmaczne, smakowały jak zwykłe grzyby, jednak każda następna porcja wstrząsała całym moim ciałem, podobnie jak wstrząsa kieliszek wódki. Zjedliśmy z Rexem po 50 sztuk popijając piwkiem. Na koniec zarzuciliśmy po miętowej gumie do rzucia i jazda.

Te 30 minut jazdy na grzybach to istna gehenna. Biologia wykręca wnętrze, chemia wygina umysł. Wcale nie było mi do śmiechu. Przysięgam, że zastrzeliłbym tą chichoczącą tyłu, nie wiadomo z czego Magdę, gdybym miał pistolet. Wiedziałem, że muszę to przeczekać. Jakby nie było, zjadłem truciznę, trzeba najpierw umrzeć, a potem zmarwychwstać w nowym ciele.

Dojeżdżaliśmy. Chodniki wokół zamku obstawione były autami, po ulicach krzątały się księżniczki, błazny i pajace. Ktoś się odlewał pod murem, a ktoś rozbijał butelkę na drodze. Magda śmiała się coraz głośniej, musiałem wyjść. Rex zaparkował auto i zapytał, czy nie chcę zajarać. Powiedziałem coś na kształt nie. Moją uwagę przykuły panienki stojące przy wejściu na dziedziniec. Kurwa, czy im nie jest zimno!? Ja ubrany kompletnie, a one prawie nagie w tych swoich letnich sukienkach, czy mini spódniczkach! Widocznie już się przyzwyczyły do wystawiania tułków na chłodzie.

A może to grzyby mną trzęsły, albo adrenalinowy lęk na spotkanie z nieznanym?

Wreszcie szanowne towarzystwo wygramoliło się z samochodu. Rexio z głupim uśmiechem przywitał mnie matrixowo: "welcome to the real world...".

Za murami dudniły basy, a na chmurach nad zamczyskiem tańczyły wielobarwne lasery. Ustawiliśmy się w kolejce do wejścia, Madzia wciąż piała, to ze mnie to ze swojego chłopaka. Miała niezłe w czubie więc jej wybaczałem, poza tym wyglądała tak smakowicie, jak różowa landrynka, a pachniała jak cytrynka. Tak się na nią zagapiłem, że nawet nie zauważyłem kiedy znaleźliśmy się w środku. Czy płaciłem za wstęp? Czy mam pieczętkę na ramieniu. Nic! Pewnie Aga wszystko załatwiła.

- Tylko mi się nie zgub! - powiedziała Aga - Żeby cię w krzakach nie znalazła. - dodała pół żartem a może serio.

- Aga, co ty mówisz? - odpowiedziałem nie do końca przekonany, że to niemożliwe.

- Widziałam jak na nią patrzysz. - szepnęła mi na ucho.

Odwrociłem głowę w stronę Magdy.

- Miaaaa!... - i pokazała pazurki landrynka.

No i zaczynają się przygody pomyślałem.

Dziewczyny chwyciły się za ręce i ruszyły do przodu, pod scenę.

- Wiesz gdzie nas szukać jakby co. Pod sceną, papa.

Dobrze, że nie namawiały mnie, żebym poszedł z nimi, chyba by mnie te wielkie głośniki rozszarpały na strzępy. Potrzebowałem teraz chwili spokoju. Musiałem odnaleźć się, zaaklimatyzować w tej technosredniowiecznej rzeczywistości. Z daleka widziałem DJ-ów na scenie przebranych za mnichów w czarnych kapturach, dziewczyny w bikini i srebrnych płaszczach spacerujące z pochodniami.

Cały dziedziniec zalany był gęstą mgłą. Podobno później mieli zasypać go pianą. Impreza na maxa, przygotowana profesjonalnie.

Stałem pod murem, żeby popodziwiać albo porozmyślać. Grzybki i LSD mają to do siebie, że otwierają w głowie jakieś nowe obszary, nawet debil może coś ciekawego w sobie odkryć. Inna sprawa, że nie słyszałem, aby jakiś grzybowy "projekt" sprawdził się w realu.

Czulem się jakbym nie miał na sobie spodni. A rozmawiać z ludźmi stojąc bez spodni? Odpada. A tańczyć!?

Postanowiłem przyjrzeć się co piszczy w trawie. A ona jak się okazało nie tylko piszczy, ona żyje pełną gębą! Tak, żyje! I to nie tak jak wydaje nam się że żyją rośliny, ale tak jak żyją ryby, jak mgławice zielonych rybek.

Damskie włosy też mają życie. Mają nawet poważne funkcje i pasjonujące cele. To unoszą się, to opadają, kołyszą. Wszystko po to, żeby wabić i omamiać facetów.

A muzyka? Muza też nie jest martwa. To nie tylko wibrujące powietrze, nie bezmyślny wiatr, ale energia, bardzo pracowita siła. Pod wpływem narkotyków muzykę można nie tylko słyszeć, można ją również czuć i widzieć. Nieprawda, że słyszymy tylko uchem. Niskie fale wchodzą w nasze ciała przez skórę równie łatwo jak nóż w masło. Wysokie przesywają na wylot. Te dźwięki, które zatrzymują się na dłużej konstruują w umysłach całkiem materialne przedmioty i stworzenia. Pokazują nam się jak modelki na wybiegu, każdy dźwięk chce się pokazać z jak najlepszej strony. Mają przeróżne kształty, konsystencje i barwy. Basy są ciemne z reguły, purpurowe, brązowe, szare lub całkiem czarne. Pełzają po ziemi, jak dinozaury. Są za grube, żeby wlecieć wyżej. O ile nie masz za dużo w czubie przysłuchiwanie się basom może być całkiem przyjemne. Ani się spostrzeżesz, a sam zaczynasz mruczeć jak kocur.

Czarne basy pochodzą z samego piekła. Można po nich poczuć chęć natychmiastowej ewakuacji z imprezy, w innym wypadku możesz nawet zwymiotować. Razem z treścią żołądka tracisz bezcenne ładunek konieczne do dalszej egzystencji na imprezie. Widziałem takich, którzy wybierają z trawnika amunicję i ładują spowrotem. Możesz się brzydzić, ale takie są dyskotekowe realia.

Tak czy owak, basy mogą być dobre pod warunkiem, że znają umiar.

Całkiem inaczej sprawa wygląda z dźwiękami o częstotliwościach około 1 Mhz (to dźwięki na przykład

ludzkiej mowy). Te są bardziej żywiołowe i pracowite. Szybują wyżej, atakując mniej więcej od pępka w górę aż do uszu. To pierwsze skrzypce. Pokazują nam całe spektrum zjawisk całkiem realnie istniejących, jak górskie wodospady, egzotyczne ptaki po zupełnie fantastyczne (nie znaczy że nieistniejące gdzieś w kosmosie) jak jednookie jaszczurki ze skrzydłami albo słonie mieniające się kolorami tęczy, podskakujące na trąbie. Tu wszystko zależy od stopnia wypaczenia wyobraźni i rzecz jasna... ilości, jakości i rodzaju przyjętych dragów.

Wysokie tony atakują czubek głowy i oczy wyobraźni wiązkami laserowych linii prostych, najczęściej niebieskich, różowych albo białych. Mogą być też rozbłyskującymi gwiazdkami. Piski są nieznośne, potrafią kaleczyć wyostrzone zmysły.

Mniej więcej tak można opisać żywoty dźwięków słyszalnych.

Zdrowy człowiek odebiera fale dźwiękowe z zakresu 20 Hz- 20kHz. To, że może odebrać każde z tych zjawisk, jest prawie pewne, wystarczy, że założy dobre słuchawki, włączy na przykład cosmic gate i zamknie oczy.

Nie trzeba udowadniać, że naćpany czuje więcej, wie więcej, więcej widzi, a już napawno słyszy więcej. Jest jak nietoperz, jak wampir. Musi sobie zdać sprawę, że dotrą do niego również dźwięki o mniejszych długościach fali (czyli poniżej 20 Hz), a także fale ultrawysokie (powyżej 20kHz- ultradźwięki). Ten co zapoda mocny drag, jak na przykład LSD, czy meskalinę powinien zdawać sobie z tego sprawę. Uświadomienie tego faktu może mu pomóc nie zwariować. Sytuacje człowieka pod wpływem psylocybiny (związek psychoaktywny znajdujący się w grzybach halucynogennych) niezłe oddaje wiersz Lewisa Carrolla:

"Sądził, że widział urzędnika, co z autobusu wysiadł
Raz jeszcze spojrzął i ujrzał, że to hipopotam usiadł".

Podstawowa wiedza o dragach pozwala traktować ten nowy świat z przymróżeniem oka. Można pozwolić sobie na odejście od zmysłów, ale sztuka polega na tym, aby nie zwariować na zawsze.

Słyszałem o dziewczynie, Karolinie, która pod nieobecność rodziców, zorganizowała prywatkę w domu. Koledzy podali jej LSD w napoju w zupełnej tajemnicy. Miała niezemską jazdę! Rodzice nie poznali domu, kiedy wrócili z Zakopanego. I Bóg jeden wie co ich "Kicia" przeszła tej nocy. Kilka dni później znalazła się w szpitalu dla umysłowo chorych. Podobno jest tam do dziś. Boi się wrócić do domu.

Inny przypadek- chłopak nabierał grzybków halucynogennych i niezbyt starannie je schował. Znaleźli je rodzice i zrobili z nich sobie pizzę. Kiedy wrócił do domu chłopak znalazł starych, kryjących się za kanapą. Tę akurat historię wkładam między bajki, bo grzybki halucypki w niczym nie przypominają pieczarek, chociaż pachną podobnie. To jak bardzo realne mogą być narkotyczne przygody doskonale przedstawiają na przykład zapiski średniowiecznych misjonarzy o czarownicach, które przed sabatami gotowały magiczne zupy.

"W przypadku akurat tego procesu sprawie nadawał szczególnej pikanterii dodatkowy fakt, że Lisa, świadek podczas procesu, była szesnastoletnią córką miejscowego pastora. Lisę sprowadził na złą drogę jej kochanek, który namówił ją do wzięcia udziału w obrzędach przeprowadzanych o północy w zakamarkach gór Hercu. Ich uczestnicy zbierali się w miejscu otoczonym tajemnicą, gdzie przygotowywali w rytm odpowiednich zawołań napój, który następnie wszyscy dobrowolnie pili.

Tuż po wypiciu napoju ogarniało ich wściekłe szaleństwo i nawet Lisa pozbyła się wszelkich ograniczeń, jakie przystoją kobiecie. Tak jak inni rozebrała się i została namaszczona "maścią czarownic". Następnie, oddała się szalonej orgii seksualnej, której towarzyszyły najżywsze halucynacje, w trakcie których miała wrażenia, że ciałem jej sycą się wszystkie diabły piekielne, że dosiadła miotły i poleciała ponad wzgórza, że widziała piece piekielne i nawet czuła zapach piekących się grzeszników. Halucynacje te były tak

wyraźne, że była święcie przekonana co do ich realności i w nagłym przypływie wyrzutów sumienia wyznała je ojcu. A ten solidny filar kościoła nie miał oporów, by wydać swą córkę władzom, które potem urządziły polowanie na innych uczestników tej północnej imprezy i, podczas orgii tortur, wyciągnęły z nich wszystkie nieczne uczynki. Na zakończenie, całą tę grupę spalono żywcem na placu publicznym, żeby całe miasto mogło się temu przyglądać."

Inkwizytorzy - wsparci, o czym nie należy zapominać, narzędziami perswazji, które nawet Spiro Agnew obróciłyby w komunistę - otrzymali wiele takich zeznań o orgiach, przy których opowieść Lisy wydawałaby się historyjką harcerską. Wiele rzekomych "czarownic" zeznawało, że podczas tych celebracji dochodziło do częstej rozpusty i to nie tylko między bratem i siostrą lub ojcem i córką, lecz nawet między synem i matką.

To raczej wina narkotyków, starych jak węgiel, bo raczej nie muzyki. Pewne jest, że rytmiczne bębny, powtarzające się w kółko transowe odgłosy to nie wynalazek dwudziestego wieku. Muzyka od zawsze była stymulatorem, katalizatorem dla narkotyków i wyzwalaczem ukrytych instynktów. Odgłosy, które słyszymy mogą w głowie narobić niezłego zamieszania, jednak nie zrobią nigdy takiego zamętu w głowie jak te dźwięki, których ponoć nie słyszymy! Co robią takie dźwięki? Fale sub-niskie odpowiadają za grozę. Możemy włączyć DVD i nic na nim nie słyszeć, ale po chwili zaczynamy odczuwać niepokój, a jakiś czas później irracjonalny lęk. Matka Ziemia wysyła takie dźwiękowe ostrzeżenia jakiś czas przed erupcją wulkanu. To czas na pożegnanie się z bliskimi :)

Ultradźwięki z kolei, to te wysokie, tak wysokie, że ucho normalnego człowieka ich nie wychwytuje. Słyszą je na przykład nietoperze i imprezowicze. Niosą ze sobą przeróżne treści. Zależy to od intencji i pomysłowości tego, który je nadaje. Coraz częściej przekazy podprogowe stosuje się w kinematografii i kto wie czy nie w reklamach telewizyjnych. Na szczęście w telewizorach mamy dźwięk słabej jakości inaczej zbankrutowlibyśmy przez zakupy rzeczy mało potrzebnych. Jedno jest pewne DJ-e techno bawią się naszą podświadomością bez skrupułów. Mają najnowszy sprzęt i najbardziej "przeżarte" mózgi. Kto potrafi dobrze ułożyć dźwięki staje się niemal Bogiem. Jest tym co daje radość i szczęście, jest uwielbiany, do niego wznosi się ręce. Czy Stwórca powinien się bać detronizacji? Z pewnością przemawia ciszej.

"God is a Dj" gra Faithless. Twórcy, który widzi wznoszone do niego ręce, uparczywie nasuwa się myśl: "Is Dj a God?"

Jak długo stałem pod tym murem? Na pewno dłużej niż jedno nagranie i na pewno krócej niż jedną noc, a wymyśliłem więcej niż przez cztery lata ogólniaka! Kurwa, te grzyby to istne wariactwo! Najważniejsze, że oddały mi spodnie. Trzeba je wypocić ,wyskakać, wyskakać...

Wtedy przyszły dziewczyny.

- Gdzie jest Rex? - zapytała różowa barbie.

- Jak jest!?! - zapytała topielica.

Pewnie robi interesy, chciałem odpowiedzieć barbie, ale się powstrzymałem.

- Tyranozaurus Rex wymarł, tak jak inne dinozaury. - zażartowałem

- Aha - zasmuciła się sztucznie - To musisz dziś zabawić nas obie - puściła czko.

Rany, co się stało z tą dziewczyną!? Wiedziałem ,że jestem przystojny, ale żeby aż tak!?

- Misiu zaraz wejdzie Cosmic Gate! Chodź bliżej.- skończyła ten romans Aga

Sprawdziłem czy mam spodnie i czy nogi działają. Wszystko było jak należy. Było wręcz fantastycznie! Dwie laski o mnie walczą, zaraz zagra mój ulubiony zespół, a w żyłach krąży gorąca chemia. Gęsta kolorowa mgła niepostrzeżenie wciągnęła nas na sam środek. Wszyscy tańczyli, a większość czuła się tak rozpieszczana przez DJ-a, że zamykała oczy. Wydawało mi się, że wszyscy na parkiecie się rozumieją, a ich taniec przekazuje ich myśli i intencje, niesamowite!

Wtedy "...nadelszła wiekopomna chwila"... "Panie i Panowie - Cosmic Gate!" Otworzyłem na chwilę oczy.

- Sorry Aga, teraz nie ma mnie dla nikogo. Niech się nagrają na sekretarkę. - powiedziałem całkiem poważnie.

Agi chyba już dawno nie było.

Spojrzałem na landrynę i dinozaura, który nie wiadomo skąd i kiedy przybył. Całował ją, całował tak dogłębnie, że jej ręce opadały prawie do kolan. Widziałem, że Rex poważnie musi się napracować, aby nie klapnęła na bruk.

Wtem rozbłysnęły wszystkie wszystkie lampy tysiącami watów, wybuchnęły sztuczne ognie. Nie! Jak dla mnie to aż za pięknie. Popłakałem się ze szczęścia. Naprawdę! Nie zauważył tego nikt poza Rexem. Wyciągnął do mnie rękę i mocno "przybiliśmy piątkę". W tym momencie byliśmy sobie bliżsi niż bracia. Kiedy skończył się kawałek "Wonderfull human beings" wyszedłem z imprezy, żeby się odlać. Zaszedłem za róg i...spierdoliłem się kilka metrów ze skarpy. Małe niedopatrzenie. Wdrapałem się z powrotem i usłyszałem coś, czyjś płacz. Pomyślałem, że jakaś skrzywdzona panienka beczy, bo fagas ją zostawił. Nigdzie nie mogłem jej dojrzeć. Było ciemno jak u murzyna... Spojrzałem do góry bo stamtąd wydawał się dochodzić szloch. O w mordę! Stała jakieś 15 metrów nade mną na murze!

- Złaż stamtąd idiotko! - krzyknąłem.

Przestała płakać, ale i muzyka przestała chyba grać. Spojrzała prosto na mnie, krzyknęła i... skoczyła. Skuliłem się odruchowo, żeby tego nie widzieć. Usłyszałem głucho uderzenie i chrzęst kości. Spojrzałem. Sturlała się ze skarpy w krzaki i leżała bez ruchu. Zupełnie zdębiałem i dłuższą chwilę stałem sparaliżowany gapiąc się na białą plamę w zaroślach. Zebrało mi się na wymioty, ale nie było na to czasu. Wziąłem się w garść i pobiegłem w stronę ochroniarzy przy wejściu. W połowie drogi usłyszałem krzyk Agnieszki.

- Andrzej! Gdzie ty pędzisz? Tu jesteśmy.

Siedzieli na murku. Magda u Rexa na kolanach, a Aga obok nich. Nie wiem kiedy zaczęła znów grać muzyka, a może wcale nie przestała.

- Dziewczyna skoczyła z wieży! - krzyknąłem - Trzeba ją stamtąd wziąć! Chyba nie żyje!

- Co ty pierdolisz!?! - powiedział spokojnie Rex - Gdzie?

- Z wieży kurwa chyba mówię wyraźnie! Z tej wieży! - pokazałem palcem.

- Masz jakieś filmy chłopie. - zadrwił.

- Sam masz filmy! - krzyknąłem. - Chodź to ci ją pokażę ośle. Ale już!

Rex zerwał się na nogi i pobiegliśmy za róg.

- Uważaj, bo spadniesz - ostrzegłem.

- Patrz ,tam na dół zleciała - pokazałem palcem.

- Nic tam nie widzę - powiedział.

- No...ja też nie - stwierdziłem - Ale musi tam być! Może spadła niżej. Chodź.

- Jak tam jej nie będzie to masz w ryj! - powiedział chyba całkiem serio.

Zeszliśmy, a właściwie ześlizgnęliśmy się na sam dół. Nie było nikogo. Rex podświetlał krzaki zapalniczką. Nic.

Nic z tego nie rozumiałem.

- Ty jesteś pierdolnięty! - rozświetlił mi zapalniczką twarz. - Idź się leczyć.

Zgasił ogień i już wspinał się spowrotem.

- Rex, sorry...

- Spierdalaj!

Wyszedłem na idiotę, a mimo to wolę takie zakończenie.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

valdens, dodano 12.12.2006 17:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.